

MSWiA przegrało drugi proces w sprawie dezubekizacji. Chodzi o milicjanta, który omal nie zginął na służbie

<http://wyborcza.pl/7,75398,24788624,mswia-przegralo-drugi-proces-w-sprawie-dezubekizacji-chodzi.html#S.srodkowaNajwieksza-K.C-P.-B.2-L.2.maly>

Leszek Kostrzewski - 15 maja 2019 | 17:54



1 ZDJĘCIE

Wojciech Raczuk, były milicjant pozbawiony przez obecny rząd emerytury. (Fot. Jacek Brzuszkiewicz / Agencja Gazeta)

W środę sąd w Lublinie nakazał przywrócić pełną rentę milicjantowi, które został sześciokrotnie postrzelony przez bandytę i ledwo przeżył.

– Nigdy nie byłem esbekiem, całe życie łapałem przestępców, organizowałem obławy, pomagałem zwykłym ludziom. Gdy więc rząd, IPN i MSWiA przysłały mi decyzję, w której przeczytałem, że służyłem totalitarnemu państwu, nie wiedziałem, czy śmiać się, czy płakać – mówi Wojciech Raczuk. – Jednak w końcu wygrałem. Niestety, 50 moich kolegów, którzy w wyniku dezubekizacji popełnili samobójstwo, sprawiedliwości już się nie doczeka.

W wyniku ustawy dezubekizacyjnej Raczukowi obniżono rentę z 2,8 tys. zł do 854 zł. Aby przeżyć, musiał się zapożyczyć, na same leki wydaje bowiem ponad 300 zł miesięcznie.

W środę Sąd Okręgowy w Lublinie uznał, że decyzja MSWiA była bezprawna, i nakazał przywrócić mu pełne świadczenie. W uzasadnieniu wyroku przyznał, że nie było żadnych podstaw do obniżenia renty.

Dostałem w piersi, ramię i w szyję...

Raczuk był funkcjonariuszem Milicji Obywatelskiej w wydziale kryminalnym w Białej Podlaskiej. Nigdy nie miał nic wspólnego ze Służbą Bezpieczeństwa. Jego dramat zaczął się w 1982 r., gdy skończył 32 lata i został sześciokrotnie postrzelony przez bandytę. Cudem przeżył.

– To była seria 18 strzałów. Dostałem w piersi, ramię i w szyję. Wszystko rozerwane – kręgosłup, szczęka, nerw barkowy. Na całe szczęście kule ominęły serce – opowiada Raczuk. Niedługo potem został odznaczony Krzyżem Kawalerskim.

Po postrzale do służby już nie wrócił, przez ponad rok się leczył. W czasie, gdy leżał w szpitalu, jego przełożeni awansowali go na stanowisko zastępcy kierownika komisariatu milicji ds. polityczno-wychowawczych. Powody były dwa: chodziło o zwolnienie etatu w wydziale kryminalnym komendy i jednocześnie spowodowanie, aby renta Raczuka była wyższa.

Na nowym stanowisku oficjalnie był pięć miesięcy. Nigdy jednak go faktycznie nie objął, bo cały czas leżał unieruchomiony w szpitalu.

I to właśnie te pięć miesięcy służby w komisariacie było podstawą dla IPN w Lublinie do uznania, że Raczuk „służył na rzecz totalitarnego państwa”.

Przez ostatni rok były milicjant słał odwołania zarówno do szefa MSWiA Joachima Brudzińskiego, jak i do IPN. Tłumaczył, że nie można go karać za coś, czego nigdy nie wykonywał.

Odwołania jednak odrzucano. Nie pomogły opinie Rzecznika Praw Obywatelskich, Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, kolegów i byłych przełożonych, wreszcie opinie lekarskie potwierdzające, że w omawianym okresie nie mógł wykonywać żadnej pracy, bo leżał w szpitalu.

Współpracownik opozycji też ukarany

Sąd w ustnym uzasadnieniu stwierdził, że nie było żadnych podstaw do ukarania Raczuka. Tłumaczył, że były milicjant nigdy nie pracował na stanowisku, które IPN uznał za „służące systemowi totalitarnemu”. Podkreślił również, że stanowiska zastępcy kierownika komisariatu milicji ds. polityczno-wychowawczych nie ma w katalogu wymienionym w ustawie dezubekizacyjnej.

– Samo wydanie zaświadczenia przez IPN nie może być podstawą do drastycznego obniżenia świadczenia, jak w tym wypadku. Zanim podejmie się decyzję, należy wziąć pod uwagę okoliczności w każdej indywidualnej sprawie – mówiła sędzia, odczytując wyrok.

Na rozprawie wspierał Raczuka Tomasz Oklejak, naczelnik wydziału spraw żołnierzy w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich. – Obniżając temu panu emeryturę, organy państwa rażąco naruszyły prawo. Człowiek poświęcił

swoje życie walce z pospolitymi przestępcami, a państwo go za to ukarało, i to powołując się na zapisy w ustawie, których nie ma – podkreśla Oklejak.

Zapytaliśmy ministra Brudzińskiego, czy będzie odwoływał się od wyroku. Nie dostaliśmy żadnej odpowiedzi.

To już druga osoba, która wygrała z szefem MSWiA. W marcu sąd w Warszawie nakazał przywrócić pełną emeryturę Augustynowi Skitkowi, który jako funkcjonariusz SB współpracował w latach 80. w Gorzowie Wlkp. z podziemną „Solidarnością” i Kościołem. Dzięki jego informacjom udało się uniknąć aresztowania wielu opozycjonistów.

Skitkowi obniżono emeryturę, choć w ustawie dezubekizacyjnej zapisano, że nie można karać współpracowników opozycji.

Obniżka dla 40 tys. osób

Ustawa dezubekizacyjna obowiązuje od 1 października 2017 r. Zdaniem obecnych władz ma przywrócić sprawiedliwość i ukarać oprawców systemu totalitarnego. Problem w tym, że ukarała tysiące osób, które w wolnej Polsce narażały życie, łapiąc przestępców i rozbijając najgroźniejsze gangi.

Ustawa zakłada obniżki emerytur funkcjonariuszy służb i policjantów, którzy choć jeden dzień przepracowali w Służbie Bezpieczeństwa, instytucji podlegającej komunistycznemu MSW, lub specsłużbach MON. Nie ma znaczenia, że po weryfikacji przeszli do pracy w Urzędzie Ochrony Państwa, policji czy innych służbach mundurowych i służyli wolnej Polsce.

Obniżki dotknęły m.in. pracowników MSW z departamentu PESEL, czyli ok. 300 programistów i informatyków, którzy opracowali Powszechny Elektroniczny System Ewidencji Ludności. Zdaniem MSWiA służyli na rzecz „totalitarnego państwa”. Świadczenia zmniejszono też lekarzom pracującym

w szpitalach resortowych MSW, którzy byli na etacie funkcjonariuszy, oraz rodzinom, które pobierały świadczenia po zmarłym funkcjonariuszu.

Po obniżce byli funkcjonariusze organów bezpieczeństwa PRL nie mogą dostawać więcej, niż wynosi średnia emerytura, czyli ok. 1,7 tys. zł na rękę. Niektórym obniżono jednak świadczenia do zaledwie emerytury minimalnej, czyli ok. 880 zł na rękę.

Decyzje o obniżkach dostało blisko 40 tys. osób. Większość złożyła odwołania do Zakładu Emerytalnego MSWiA. Jak pisaliśmy w „Wyborczej”, Zakład cofnął swoją decyzję tylko w przypadku kilkunastu sportowców, którzy pracowali na fikcyjnych etatach milicyjnych.

Ponad 27 tys. poszkodowanych skierowało więc sprawę do sądu. Problem w tym, że na wyrok będą musieli poczekać, bo ustawa dezubekizacyjna wylądowała w Trybunale Konstytucyjnym. Jeden z sądów, który rozpatrywał skargę byłej policjantki, postanowił zwrócić się do TK, bo uznał, że występują „istotne i uzasadnione wątpliwości co do zgodności wskazanych przepisów z Konstytucją RP”.

– Teraz inni sędziowie zawieszają postępowanie w podobnych sprawach, tłumacząc się, że czekają właśnie na wyrok Trybunału. Ale tak nie musi być. Sędziowie, jeśli uznają to za zasadne, mogą wydać wyrok bez czekania na TK – tłumaczy Tomasz Oklejak.

Tak właśnie postąpiły sądy w sprawach dwóch funkcjonariuszy, którzy wygrali z MSWiA.